

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk – dzień dobry. Dwudziestego pierwszego maja dwa tysiące dziewiętnastego roku odszedł wybitny, polski plakacista, grafik, autor wielu okładek płytowych – profesor Rostław Szaybo. Dziś rozmawiamy o jego twórczości i wspominamy, jak barwną był postacią. Moją rozmówczynią jest doktor Katarzyna Stanny – pełnomocnik do spraw studiów niestacjonarnych Wydziału Sztuki Mediów w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, ale co najważniejsze w tej rozmowie również wieloletnia asystentka profesora. Pani doktor, ponieważ znała Pani artystę osobiście, zapytam na początek jaką osobą był Rostław Szaybo prywatnie?

KATARZYNA STANNY: Dzień dobry Państwu. Rostław Szaybo było tak samo radosną i barwną postacią prywatnie, jak i zawodowo, jak widać to w jego twórczości. Bo twórczość i osobowość artysty, człowieka właściwie jest nierozzerwalna, także bardzo dobrze widać, jaką był osobowością prywatnie również w jego pracach. Był to człowiek niezwykle radosny, życzliwy, otwarty, z ogromnym poczuciem humoru. Na pewno był osobą o niezwyklej też charyzmie, pewności siebie, ale takiej, która miała bardzo taki magnetyczny charakter, wielkim artystą pod każdym względem wielkoformatowym.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Wracając do pracy w warszawskiej ASP, ponieważ przez kilka lat prowadziła Pani z profesorem Rostławem Szaybo zajęcia z fotografii na Wydziale Sztuki Mediów, a ja znalazłam taką wypowiedź profesora, w której on mówi, że „nie uczy, ale rozmawia o fotografii”. Jakim, wobec tego był wykładowcą i jaki był jego stosunek do studentów?

KATARZYNA STANNY: Rzeczywiście my zaczęliśmy współpracę z profesorem w dwutysięcznym dziewiątym roku, kiedy powstała pracownia fotografii użytkowej na Wydziale Sztuki Mediów. Profesor tą pracownię nazywał pracownią fotografii użytecznej, ponieważ uważał, że fotografia akurat w pracy grafika czy projektanta niekoniecznie zawsze musi spełniać rolę, takiej fotografii stricte powiedzmy artystycznej. Co raczej jest pewnego rodzaju narzędziem do osiągnięcia celów projektowych. Pracownię prowadziliśmy z profesorem do dwutysięcznego czternastego roku. I to, co wydaje mi się takie no najważniejsze w tej pracowni, to jest po pierwsze to, że właściwie zawsze były tłumy studentów. Ci studenci po prostu przychodzili do nas, do profesora po to, żeby porozmawiać, po to, żeby poobcować z jego ciepłem, wiedzą i charyzmą. Profesor tak jak Pani wspomniała, rozmawiał. Znaczący, tego się nigdy nie wyczuwało, że on uczy. To znaczący żaden rodzaj wykładów czy prelekcji. On po prostu rozmawiał i starał się wyłuskać z każdego studenta to, co w nim było najcenniejsze i najbardziej charakterystycznego. To raz. Dwa – zmuszał do myślenia. Oczywiście „zmuszał”, mówię w cudzysłowie, natomiast ja zapamiętałam bardzo dobrze takie sformułowanie profesora „Myślenie ma kolosalną przyszłość”. I on to wszystkim powtarzał, że tak

naprawdę trzeba zacząć od pomysłu i ten pomysł bardzo długo może się rodzić nad projektem. Natomiast później kwestia zrealizowania jakiegoś projektu, to jest często naprawdę chwila, moment i to już jest realizowany. Był bardzo lubiany przez studentów. No, to jest też takim przywilejem, wydaje mi się wielkoformatowych gwiazd z obszaru grafiki użytkowej – osób, które bardzo dużo osiągnęły na polu artystycznym własnym. I po prostu przekazują swoją wiedzę i doświadczenie młodszym kolegom to, znaczy studentom. Dla niego nie było różnicy wieku, on traktował studentów bardzo przyjacielsko. Zresztą wielu, wielu z nich zostało później w życiu profesora jako przyjaciele. Także nie było nigdy tej przepaści i zresztą on w ogóle nie lubiał jak się do niego mówiło profesor. On chciał, żeby mówić do niego Rosław. Mało kto się na to odważył, nawet ja miałam opory, żeby tak mówić, bo jednak wielkość dorobku i osobowość trochę nie pozwalała na to, żeby, żeby zestawić profesora z piedestału profesora na rzecz Rosława.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Prowadzi Pani teraz w pracownię obrazowania, o której można przeczytać, że jest ona swoistą kontynuacją pracowni stworzonej przez profesora. Jaki był jego koncept tworzenia i edukacji, że zdecydowała się Pani poniekąd kontynuować to dzieło?

KATARZYNA STANNY: Myślę, że tutaj trzeba by zacząć od tego, że profesor Szaybo ukończył Wydział Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie w sześćdziesiątym pierwszym roku. Studiował w dwóch pracowniach, które chyba największy wpływ miały na to, jaką uprawiał twórczość i jak później sam nauczał. To znaczy, jedną pracownią była no już chyba właściwie kultowa pracownia plakatu profesora Henryka Tomaszewskiego, drugą pracownia malarstwa profesora Wojciecha Fangora. Wpływ tej pierwszej to były forma związana w plakacie z myśleniem – tym, co dla profesora miało ogromne znaczenie. Natomiast kwestia związana z pracownią profesora Fangora – tu wydaje mi się, że ogromne znaczenie wywarło znaczenie koloru i często jakiegoś takiego eliptycznego budowania czy nawet na osi budowania kompozycji. Więc z tego profesor czerpał. Natomiast ja też w pewnym sensie jestem, wydaje mi się, kontynuatorką tej spuścizny polskiej szkoły plakatu, również właśnie poprzez bycie asystentką profesora Rosława Szaybo. Ta pracownia, którą ja prowadzę, no ona siłą rzeczy z jednej strony jest kontynuacją prowadzonej wspólnie przez nas, przez pięć lat pracowni. Natomiast biorąc pod uwagę zmiany technologiczne i jednak troszkę inną świadomość pokoleniową, otoczenie, wszystko po prostu to, co się zmieniło na przestrzeni tych kilkudziesięciu lat od polskiej szkoły plakatu, poprzez prowadzenie naszej wspólnej pracowni i teraz zachodzące zmiany. No, ja musiałam dostosować swoją pracownię do wymogów naszego wydziału, który jest najnowocześniejszym chyba, jeśli chodzi o sprzęt i myślenie wydziałem na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Ja proponuję studentom projektowanie takich krótkich, jak gify czy jakieś spoty, które mogą trafiać na przykład do portali społecznościowych, czy no generalnie do sieci.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Z jednej strony pan Rosław Szaybo jako przedstawiciel polskiej szkoły plakatu, a z drugiej chyba osoba, która z

powodzeniem korzystała z najnowszych narzędzi technologicznych i nie bała się tych zmian. Ja pamiętam swoje ogromne zaskoczenie, oczywiście bardzo pozytywne, kiedy przed dwoma laty usłyszałam o współpracy artysty z polską marką streetwearową, znaną już dzisiaj na całym świecie. Mam na myśli firmę MISBHVE i kolekcję inspirowaną „Polish jazzem”. No to jest wielka otwartość i połączenie dwóch, wydawać by się mogło, dalekich sobie epok.

KATARZYNA STANNY: Tak, u profesora to wynikało z wiecznej młodości duszy, ponieważ to była osoba bez wieku. Są tacy ludzie, którzy bez względu na to, w jakim są wieku biologicznie i tak są młodzi. I taką osobą był profesor Szaybo, bo to był człowiek niezwykle otwarty w ogóle na zmiany, na jakieś nowinki technologiczne, na to, co młodzież miała do powiedzenia, młodzież mówię w tym wypadku studenci na przykład. On nigdy nie był jakiś taki zamknięty na nowe rozwiązania właśnie czy, czy na nowe sposoby myślenia, jeśli chodzi o studentów. No komputer w pewnym momencie oczywiście wszedł do projektowania graficznego, także stał się również jego narzędziem pracy przy projektach czy okładek, czy plakatów, czy innego rodzaju rozwiązań. Natomiast to o czym Pani mówi, ta kolekcja modowa byłam na pokazie w Pałacu Kultury i to był rzeczywiście wielki skok chyba taki, jeśli chodzi o świadomość profesora. I o takie no naprawdę ogromne otwarcie. Skok – mówię w tym sensie, że pozwolił po prostu wkroczyć swoim projektom na modowy wybieg i to się stało z wielkim sukcesem. I myślę, że był zadowolony bardzo z tego, że jego projekty, które no w pewnym sensie były z jednej strony, są klasyką polskiej sztuki projektowej, miały się znaleźć się na zupełnie nowych nośnikach, takich jak po prostu ubrania. To się gdzieś zaczęło przenikać, wydaje mi się.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To, skoro już mówimy o „Polish Jazzie”, to chyba wszystkim przed oczyma staje bodaj najsłynniejsza polska okładka płytowa, czyli album „Astigmatic” Krzysztofa Komedy, której profesor Rostław Szaybo jest autorem. Proszę powiedzieć, jak to jest, że projekty graficzne stworzone ponad pół wieku temu w ogóle się nie zestarzały?

KATARZYNA STANNY: No mi się wydaje, że to jest moja teoria, która się coraz częściej widzę broni. Znaczy to, co jest dobre w sztuce szeroko pojętej, w ogóle sztuce, danej epoki obroni się również po latach. I to jest znakomity dowód na to, że płyta Komedy zarówno w tym obszarze wersji projektowej profesora Szaybo, jak i w tej warstwie muzycznej, po prostu stała się takim kultowym obiektem sztuki, właściwie połączenia sztuki muzycznej z projektową. Natomiast tutaj w tym momencie też chciałabym powiedzieć o tym, że w ogóle to, jak się patrzy z perspektywy czasu na grupę ludzi takich jak na przykład czy Szaybo, czy Roman Polański, czy Komeda- Trzciński no właśnie, czy Matuszkiewicz-Trzaskowski. To są postacie polskiego jazzu, które pozostały już i pozostaną na zawsze w tej historii polskiego jazzu. Takim, bardzo ważnym momentem dla jakiegoś takiego otwarcia się tej sceny muzycznej, był zorganizowany w pięćdziesiątym dziewiątym roku „Jazz camping” na Kalatówkach. Wtedy Rostław Szaybo był jeszcze przed dyplomem. Był studentem. Jest taki krótki

nawet dokument Zbigniewa Rybczyńskiego właśnie, pokazujący tamte fragmenty tego „Jazz campingu” na Kalatówkach. I to, co ciekawe tam jest zagęszczenie na metr kwadratowy osób, które później zostały w polskiej sztuce istotnymi artystami, tam jest ogromne, z tym że wtedy to są ludzie, którzy są na studiach, są młodzi i coś chcą zrobić i po tym też zaczęła właśnie ta seria „Polish Jazz” być wydawana. No, ja przypuszczam, że tutaj dla profesora Szaybo, wtedy dla Rosława ważnym elementem były kwestie związane po prostu związane z życiem towarzyskim, które prowadził, bo było bardzo otwartą, bardzo towarzyską osobą. I ten „Jazz Camping” na Kalatówkach, na którym się znalazł ze swoimi przyjaciółmi właśnie jazzmanami, spowodował to, że zaczął projektować te okładki. A jako osoba zdolna i pracowita robił to dobrze, no i z tego to wszystko się urodziło.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ja nabieram takiego wrażenia, że Rosław Szaybo to był człowiek urodzony do tego, aby stać się wybitnym artystą, dlatego że śledząc jego historię, to co przyczyniło się do wkroczenia na odpowiednie ścieżki edukacji, a później i kariery, napotykamy na wiele niesamowitych zbiegów okoliczności. Mam tutaj na myśli historię z rozpoczęciem studiów na ASP, na które został wręcz oddelegowany przez majora w wojsku, gdy ten odkrył jego talent. Czy opowieść o wyjeździe do Londynu na zaproszenie przypadkowo spotkanej w Warszawie pary, której po prostu pożyczył pieniądze i w dowód wdzięczności został zaproszony do miasta, w którym rozpoczęła się jego kariera światowa. A czy Pani ma może jakąś ulubioną anegdotę z życia profesora?

KATARZYNA STANNY: Tych anegdotek rzeczywiście było sporo. Na pewno to, co mi utknęło w pamięci, to była kwestia właśnie przyjaźni czy jakiejś znajomości z Komedą. Komenda miał lambrettę, która grała w Niewinnych Czarodziejach, a ponieważ już był związany, no niekoniecznie ta lambretta była mu tak bardzo potrzebna, że tak powiem, do jeżdżenia po Warszawie i zadawania szyku. No bo był to obiekt motoryzacji z tamtych czasów bardzo pożądanym. Profesor Szaybo Rosław kupił wtedy tą lambrettę od niego. No oczywiście wtedy była to po prostu, był to jakiś dwukołowy pojazd kupiony od znajomego. Natomiast w momencie, kiedy jesteśmy już z perspektywy czasu teraz tu, gdzie jesteśmy, no to widzimy jak bardzo fakty z kultowego filmu jakiejś i z kultowych w ogóle osób, postaci, które biorą udział w takiej sytuacji. Także to była jedna. To jest jedna anegdota. No druga anegdota jest z kolei bardziej prywatna, bo mój tata Janusz Stanny był na już na studiach na Wydziale Grafiki i powiesił swoje rysunki, szkice na korytarzu jako student po prostu. Natomiast Rosław przyszedł na akademię na Wydział Grafiki, żeby się dowiedzieć o to, jak mógłby się dostać, bo był o rok młodsze czy jakie są warunki składania teczek. I zobaczył te taty mojego rysunki i w ogóle właściwie chciał się wycofać, bo wydały mu się tak niedościgłe i wspaniałe, że z jednej strony chciał się wycofać, z drugiej strony jednak chyba wrodzona ambicja i taka, taki duch pozytywnej walki, że tak powiem, jednak go przytrzymał w tym zdecydowaniu, że będzie zdawał na grafikę. No i zdał na grafikę i rzeczywiście no później osiągnął ogromne sukcesy. Także

takich różnych anegdot trochę jest, bo to tak jest, że w momencie, kiedy są barwne postacie, no to one po prostu żyją ciekawie i to przyciąga też różne ciekawe zbiegi okoliczności i interesujące sytuacje z ich życia.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Chciałabym jeszcze na chwilę sięgnąć do tego londyńskiego okresu twórczości, kiedy profesor Rosław Szaybo współpracował między innymi z wytwórnią CBS, dla której stworzył ponad dwa tysiące okładek płytowych na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. I ponoć bardzo lubił dzielić się tym okresem ze swoimi studentami. Czy kojarzy Pani może jakąś okładkę, za której powstaniem stoi szczególnie interesująca historia?

KATARZYNA STANNY: Tych historii chyba było mniej więcej tyle, co okładek. Bo rzeczywiście też z tego wynikała wielka taka atrakcyjność zajęć, które profesor prowadził, że pokazując swoje projekty z tamtego czasu, opowiadał o tym, jak one powstawały, czyli zdradzał kulisy tego na przykład, dlaczego taka fotografia była stworzona, jak to było na przykład połączone i tak dalej, i tak dalej. Jedną z historii, którą pamiętam to była okładka do płyty Simona i Garfunkela. To był jakiś moment, w którym jakiś konflikt był między nimi, no a Szaybo musiał tą okładkę jednak zrobić, nie wiem na jutro czy na pojutrze. Nie było mowy, żeby ich we dwóch umówić w jednym miejscu. W związku z tym powstała ta scenka z dwoma mężczyznami, idących brzegiem morza i to była odpowiedź po prostu na, na ten projekt. Często było tak, że profesor siadywał na lunchu w jednej z londyńskich kafejek i tam szkicował na serwetkach po prostu takich restauracyjnych różne pomysły. Wiem też, że tam się często umawiał z gwiazdami światowej wręcz sceny muzycznej takimi, jak Janis Joplin, Leonard Cohen no i wieloma, wieloma innymi.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: No właśnie. Bardzo wiele kultowych już dziś okładek stworzył Rosław Szaybo. A na zakończenie naszej rozmowy zapytam Panią, jaka nauka płynie z życia i twórczości tego artysty?

KATARZYNA STANNY: Myślę, że to o myśleniu. To znaczy, żeby nie przestawać w ogóle myśleć, robiąc projekty. To mówię o artystach, bo to w tej chwili nawet w sztuce współczesnej jest właściwie chyba fundamentem sztuki, czyli pomysł. To jest na pewno pierwsza sprawa. Natomiast w ogóle, jeśli chodzi o takie szeroko pojęte myślenie o życiu, to myślę, że przede wszystkim realizowanie marzeń i konsekwentne dążenie do celu. Poza tym czerpanie z życia tego, co najlepsze, cieszenie się życiem. Profesor był osobą, która chyba zrealizowała wszystkie swoje marzenia życiowe. Żył w sposób piękny, szeroki, pełną piersią i myślę, że po prostu potrafił brać z życia to, co najlepsze, dzięki temu życie to, co najlepsze mu oferowało.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **Moją rozmówczynią była doktor Katarzyna Stanny – wieloletnia asystentka, plakacisty i grafika Rostawa Szaybo, którego wspominamy w pierwszą rocznicę śmierci. Bardzo dziękuję za rozmowę.**

KATARZYNA STANNY: Dziękuję uprzejmie.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **A Państwa zapraszam do zapoznania się z twórczością tego artysty. Martyna Matwiejuk – dziękuję za uwagę.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie